

Góra Przemienienia

Tygodnik parafii Przemienienia Pańskiego w Sanoku



Góra Przemienienia nr 28 (360) 11 lipca 2010r.

W drodze na Jasną Górę



*Pieszna pielgrzymka do Częstochowy nawiedza nasz kościół (4 VII)
fot.ks. Adam Mazurek*

Miłość nie ma granic

Wiele już powiedziano o chrześcijańskiej miłości. Wiele tomów napisano, ukazując jej głębię, doskonałość, radykalizm. Wiele jest też świętych, których życiorysy są żywą kartą historii, mówiącej o tym, jak miłość przemienia świat. Wszystko to jest słuszne, albowiem sam Pan Jezus ogromnie dużo mówił o miłości. Dał przykazanie miłości, które jest drogowskazem życia dla każdego z Jego uczniów, ukazywał także konkretne przykłady, w jaki sposób można w praktyce tę miłość realizować.

Dzisiaj słyszymy o miłości i w teorii i w praktyce. Najpierw Jezus przypomina starotestamentalną zasadę miłości Boga i bliźniego (Łk 10,27). Nie było to jednak prawo doskonałe, albowiem interpretacja, kto jest bliźnim, nastęrczała wiele trudności. Ile było uczonych głów, tyle tłumaczeń, kto jest bliźnim i komu trzeba służyć z miłością. Pan Jezus dosadnie i obrazowo przedstawia, jaki zakres ma określenie „bliźni” i kogo obejmuje, a więc, do kogo powinniśmy odnosić się z sercem otwartym i gotowym do służby.

A zakres ten jest możliwie najszerszy i obejmuje każdego, dosłownie każdego człowieka żyjącego na ziemi. Samarytanin, który pomógł poranionemu Izraelicie, to w powszechnym mniemaniu przedstawiciel obcej nacji mieszańców etnicznych, odszczepieńców i błędnowierców. To ostatni z tych, których mogliby oni nazwać bliźnim. A jednak to właśnie on okazuje się człowiekiem gorącego serca. Spotkawszy nieszczęśnika, pobitego przy drodze, pochyla się nad nim (por. Łk 10,33), wydobywa z prymitywnej apteczki podróźnej wino do dezynfekcji i środek kojący - oliwę, opatruje



Nieznany malarz holenderski, „Miłosierny Samarytanin” 1537 r, Amsterdam

nimi otwarte rany biedaka, przewiązuje je drąc zapewne na bandaż część swego odzienia, zsiada ze swego osła lub muła i sadza na nim poranionego (Łk 10,34a). Sam idzie pieszo, podtrzymując „na wpół umarłego”, aż do najbliższej gospody (Łk 10,34b). Dalej zostaje całą noc z chorym, by osobiście go pielęgnować, a ponieważ obowiązki wzywają go dalej, a pobity nie może iść, Samarytanin wręcza gospodarzowi sówitą zapłatę dwóch denarów, a nadto obiecuje, że jeśli będzie trzeba więcej, dopłaci, gdy będzie wracał (Łk 10,35).

Jakże wiele uczynków miłosierdzia spełnił Samarytanin wobec cierpiącego. Każdy z nich godzien jest pochwały, a wszystkie razem świadczą o radykalnej miłości. J. Jeremias, niemiecki teolog stwierdził, że z tego opowiadania wynika, że „nie ma granicy dla przykazania miłości”. (cyt. za A. Janowski, Królestwo Boże w przypowieściach, s. 197)

Spróbujmy sobie uświadomić, że taka powinna być nasza chrześcijańska miłość. Niezależnie od godności osoby, która cierpi, należy jej usłużyć jak najpiękniej. Trud służyć wobec

chorych i cierpiących odczuwają najbardziej opiekujący się starcami z racji zawodu (pielęgniarki, opiekunki chorych) czy też obłożnie chorymi w rodzinach. Nie zawsze ta służba jest przyjmowana z cierpliwością, nieraz chorzy już są psychicznie wyczerpani, męczący siebie i innych. Jednak taka praca jest ogromnie wartościowa – jeśli pełnimy ją z miłością, świadczy ona o naszej chrześcijańskiej tożsamości i zasługuje na pochwałę i nagrodę.

Na koniec jeszcze jedno spostrzeżenie. Wydaje mi się, że Pan Jezus chciał powiedzieć w tym obrazie o miłosier-

nym Samarytaninie, żeby nie oceniać ludzi na podstawie ich przynależności narodowej czy religijnej. Nie powinniśmy nigdy twierdzić, że jakiś naród (np. Niemcy czy Rosjanie) jest okrutny i bez serca, a muzułmanie są bezdusznymi prześladowcami chrześcijan. Wszystko zależy od człowieka i jego serca. Oczywiście, łatwiej jest kochać temu, kto ma wiarę w Chrystusa, ale są też ludzie, którzy czynią dobro powodowani jedynie jakimś nieopisanym wewnętrznym pragnieniem. Z kolei, kiedy indziej, może nas zawieść i nie pomóc nawet człowiek religijny, także kapłan (por. Łk 10,31). Natomiast nawet wśród niewierzących czy innowierców są osoby, które czynią wiele uczynków miłości. Dlatego, tym bardziej my, chrześcijanie, czynmy dobro, służmy innym z miłością i nie oceniamy, kto jest lepszy czy gorszy. Granica między dobrem a złem nie przebiega na linii granic państw, ale w sercu każdego z nas. A ponieważ prawdziwa miłość jest bez granic, spieszymy się kochać Boga i ludzi, bo nasze życie szybko przemija, a miłość nigdy nie ustaje.

Ks. Tomasz Grzywina

Na krawędzi czasu

Kazanie fatimskie wygłoszone dn. 3.07.2010 r.

Drodzy Czcieciele Matki Najświętszej! Jesteśmy spadkobiercami orędzia fatimskiego, które zostało wygłoszone przez Maryję do trójki pastuszków, ale przecież zdajemy sobie sprawę, że oni byli tylko przedstawicielami całej ludzkości. Bóg zakrywa pewne rzeczy przed „mądrymi i roztroprnymi, a objawia je prostaczkom”. Te słowa Ewangelii spełniają się także w orędziu fatimskim. Proste dzieci rozgłosiły to orędzie na cały świat. Mądrzy tego świata nie są w stanie zrozumieć tego wołania, nie są w stanie „nadstawić” swego serca, by to orędzie zostało przez nich przyjęte. Tylko ludzie prości i pokorni sercem mogą usłyszeć to wołanie i odpowiedzieć na nie z głębi serca.

1. Czym jest czas?

Chciałbym dzisiaj skupić się nieco na hasle tegorocznej nowenny fatimskiej: „Bezpieczni na krawędzi czasu – wraz z Maryją”. Spróbujmy najpierw rozważyć pojęcie czasu. Czym jest czas? Nieustannie doświadczamy jego upływu, dotyka nas swoją niewidzialną ręką. Śpiewał Ryszard Rynkowski o pewnym starszym małżeństwie, które doświadcza przemijania życia, które doświadcza przemijania życia, piękna ciała, w następujący sposób: „I tylko czas, co noc się zjawia wystawia kwit i płacić każe...”

Rzeczywiście, nie wdając się w głębokie i trudne dywagacje filozoficzne, możemy powiedzieć, że czas to zmiana, czas to ruch, to bieg naszego życia, które nieustannie przemija. „Przemija postać tego świata” – pisał św. Paweł. Wszystko przemija, tylko Bóg jest wieczny – trwa, nie starzeje się, nie zmienia, nie dojrzewa – ponieważ jest doskonały.

My ludzie, ciągle natomiast się zmieniamy. Już niejedni siwy włos na naszej skroni, już niejedna zmarszczka, już niejedno bolesne miejsce w naszym ciele – to wszystko nam przypomina o mijaniu czasu. I możemy zapytać – po co Bóg dał nam czas? Odpowiedź jest prosta – po to, abyśmy udoskonalali się w miłości, abyśmy dojrzewali, jak dojrzewają owoce



na drzewach, jak dojrzewa teraz pszenica, wydając piękne ziarna w kłosie. Jesteśmy bytem przygodnym i niedoskonałym, ale stworzeni na obraz i podobieństwo Boże, mamy stawać się podobni do Niego, który jest źródłem wszelkiego dobra i miłości.

2. Historia świata

Historia świata stworzonego, historia ludzkości toczy się naprzód. Naukowcy mówią, że czas istnienia wszechświata wynosi około 7 miliardów lat – to liczba wprost niewyobrażalna dla śmiertelnika. Planeta ziemia istnieje około 4 mld. lat. Ludzkość, człowiek rozumny – zaledwie kilkadziesiąt tysięcy lat. Chrześcijaństwo zaledwie 2 tysiące lat. Nie wiemy dlaczego Bóg tak właśnie postanowił, że człowiek będzie w ten sposób rozwijał się. Obserwujemy postęp techniczny. Obserwujemy jak zmienia się świat na naszych oczach – jak wspaniałe urządzenia techniczne zmieniają nasze życie. I dobrze – ale czy człowiek, istota ludzka zmienia się także moralnie, czy dojrzewa w swym człowieczeństwie?

Przez 2 tysiące lat istnienia chrześcijaństwa wydaje się nam, że moralność także dojrzewała. Dzięki instynkty w sercach ludzkich były coraz to bardziej ujarzmiane. Powstawały wspólnoty jednoczące ludzi poszczególnych miast, państw, zmniejszała się liczba wojen i okrucieństw, zaczęto

mówić o prawach człowieka – do życia, do poszanowania godności, do pracy. Zakazywano stosowania przemocy i tortur. W pewnym jednak momencie – wydaje się – ten rozwój ludzkości zaczął od strony moralnej zatrzymywać się. Stanęliśmy obecnie – tak myślę – na jakiejś krawędzi. Nie jest przypadkiem, że hasło tej nowenny mówi – „Bezpieczni na krawędzi czasu”. Co to może oznaczać – krawędź czasu?

3. Na krawędzi czasu

W postępie moralnym nastąpił jakiś zastój. Być może jest to nawet cofanie się, odwrót. Dlaczego? Po pierwsze w prawach człowieka zaczyna się tworzyć coraz więcej wyjątków. Prawo do życia nie obejmuje już wszystkich – wyklucza się z niego nienarodzonych, a także starych i chorych. To jest odwrót w doskonaleniu się moralności. Jak w starożytności zrzucano niepełnosprawne niemowlęta ze skały tarpejskiej, tak dziś wrzuca się do kubłów ciała nienarodzonych niemowląt. A wielcy tego świata milczą, co więcej nawet na odwrót – domagają się tego dla wszystkich i w każdym czasie. To jest ten odwrót od moralności, to jest krawędź czasu ludzkości. Mówiła z bólem bł. Matka Teresa: „Jeśli matka może zabić swoje dziecko, to co nas powstrzyma od tego, abyśmy się wzajemnie nie poza-



bijali?” Być może przyjdzie czas, że zabijanie dorosłych ludzi też będzie dozwolone, wystarczy byle pretekst, aby odebrać komuś godność ludzką i pozbawić go życia – największe go daru od Boga.

Człowiek chce być nieskrępowanym panem tego świata. Chce sam decydować o dobru i złu, o prawdzie i fałszu. Każdy chce mieć swoją prawdę, a jeśli tak, to może robić to, co chce – bo tak mu mówi jego „prywatne sumienie”. A takie sumienie najczęściej idzie na łatwiznę. M. in. w sprawie „in vitro” – muszę poruszyć ten temat, choć nie wszyscy chcą o tym słuchać i też formują sobie własne sumienie. Proszę zauważyć, jak wielkie niebezpieczeństwo może grozić ze strony tej „techniki”. Jest to po prostu „produkcja” człowieka w laboratorium. Człowiek – to brzmi zbyt dumnie, żeby można go było produkować jak przedmiot na taśmociągu. No, ale niestety większość decyduje, że można i trzeba, ba – nawet określa to jako coś wspaniałego. Tylko pomyślny, do czego to może prowadzić – produkcja dzieci na zamówienie, wybieranie określonych cech (eugenika), niszczenie

nadprogramowych istnień, dzieci bez określonego ojca i nawet matki (bo można nosić ciężę na zamówienie), a kiedyś może tworzenie mutantów o wygenerowanych cechach, np. istot do prac niskiej rangi o dużej sile, małej inteligencji, żołnierzy o potężnej budowie ciała i wygenerowanej agresji itd. Czy to mrzonki? Nie wiem, ale wiem, że wszelkie eksperymenty przy dziele stwarzania człowieka skończą się, prędzej czy później, jakimś okrucieństwem, które może nawet zakończyć istnienie ludzkości.

4. Co dalej z ludzkością?

To jest w moim przekonaniu „krawędź czasu”, kiedy człowiek sam dla siebie staje się Bogiem i sprzeciwia się podstawowym prawom swego istnienia. Teraz albo zatrzymamy się na tej krawędzi, pomyślny i cofniemy się, albo skoczmy w dół, przekonani o swojej mądrości i możliwościach. Jestem raczej optymistą i nie straszę, że świat już w najbliższym czasie zdegeneruje się, ale w dłuższej perspektywie może być różnie, nawet bardzo źle. Jest jednak nadzieja w Bogu, który kocha nas miłością nieskończoną

i w Matce Najświętszej, która wstawia się za nami w błaganiach. Jest nadzieja w chrześcijanach, którzy jako uczniowie Chrystusa są „solą ziemi i światłem świata”. Ale tą solą – myślę – są naprawdę ci, którzy przejęli się swoją chrześcijańską tożsamością. Nie są to ci, którzy zaledwie przyjęli chrzest i zbytnio się tym nie przejmują. To są ci, którzy słuchają Chrystusa, to są ci, którzy żyją Ewangelią bez jej wykrzywiania i zniekształcania, którzy kierują się nauczaniem Chrystusa i Kościoła, a nie swoim własnym zdaniem i prywatnym sumieniem. A takich jest niestety mniejszość społeczeństwa – trudno określić ilu, ale w nich nadzieja, nadzieja w nas samych, którzy tu jesteśmy i modlimy się o ocalenie świata.

Maryja w Fatimie wyraźnie wzywa, aby ratować świat. I mówi, że jeśli znajdą się ludzie modlący i pokutujący, ocalał oni świat przed zagładą, przed straszną wojną, przed kataklizmami. Bądźmy więc blisko Matki – wpatrujmy się w nią i módlmy się, i nie traćmy nadziei. Modlitwa chrześcijanina wiele może zdziałać – bądźmy więc ludźmi rozmodlonymi. Nie dajmy się zwieść ideologii świata. Nie dajmy się zwieść złym obietnicom łatwego szczęścia, które przyjdzie, gdy odrzucimy moralność. Dzieci z Fatimy osiągnęły inne szczęście – poprzez modlitwę, cierpienie i krzyż – chwałę nieba. I my o to prosimy. Cieszymy się jak apostołowie w dzisiejszej Ewangelii, gdy szatan spada z nieba jak błyskawica, gdy zostaje zwyciężony przez dobro i miłość, ale jeszcze bardziej się cieszymy z tego, że w niebie czeka na nas Pan Jezus a nasze imiona zapisane są w Jego sercu.

Ks. Tomasz Grzywina



Teksty Mszy świętych do osobistych refleksji

Poniedziałek: Iz 1, 11-17; Ps 50; Mt 10, 34-11,1

Wtorek: Iz 7, 1-9; Ps 48; Mt 11, 20-24

Środa: Iz 10, 5-7.13-16; Ps 94; Mt 11, 25-27

Czwartek: Iz 26, 7-9.12,16-19; Ps 102; Mt 11, 28-30

Piątek: Iz 38, 1-6.21-22.7-8; Iz 38, 10.11.12abcd.16; Mt 12,1-8

Sobota: Mi 2, 1-5; Ps 10; Mt 12, 14-21

Niedziela: Rdz 18, 1-10a; Ps 15; Kol 1, 24-28; Łk 10, 38-42

Pielgrzymka do Częstochowy nawiedza nasz kościół

(fotorelacja)





Warto naprawić małżeństwo

Czasem oglądam mecze; czy to piłkarskie, (mistrzostwa świata), czasem siatkarskie. Widać, jak ci zawodnicy muszą się rozumieć, żeby stworzyć jakąś ładną akcję. Można powiedzieć, że rodzina, to taka drużyna, w której, by zwyciężyła musi wszystko „grać”. Żeby jednak grało, musi być wzajemna komunikacja. A wcześniej niemal całe godziny z trenerem omawiają różne warianty, jak postąpić w danej sytuacji, a potem to już kwestia realizacji na boisku. Czasem, jak rozmawiam z młodymi spisując protokół przedślubny jestem prawie przerażony ich niefrasobliwością w planowaniu przyszłości. W bardzo wielu przypadkach sprowadza to się do stwierdzenia: „Jakoś to będzie – przecież się kochamy!”. Jeżeli młodzi zawierający ślub nie potrafią (lub nie chcą) się dogadać w pewnych najważniejszych sprawach, to o wiele trudniej będzie im to zrealizować w małżeństwie, tym bardziej, że dziecko „już w drodze”. Wiadomo, że nie wszystko można przewidzieć wcześniej, na pewno zdarzą się (wcześniej, czy później) sytuacje, które zaskoczą, ale jeśli wcześniej dużo rozmawiali na poważne tematy, to o wiele łatwiej im będzie rozwiązać te zaskakujące sytuacje. Gdy zaś nie ustalili pewnych spraw, to zaraz po, a czasem już nawet przed ślubem zaczynają się „przepychanki” kto kogo. Żeby potem nie było, jak w tym żarciku, kiedy to narzeczoney (tuż przed ślubem) widząc przybywających kolegów, idzie do narzeczonej i jej matki i mówi: „Bardzo proszę, żeby moi koledzy byli serdecznie zaproszeni, należycie ugoszczeni, żeby nic im nie zabrakło, żeby dobrze się bawili”, a po wygłoszeniu tej tyrady idzie się z nimi przywitać. Po jego odejściu matka patrzy z dezaprobatą na córkę i mówi: „Czy on sobie za dużo nie pozwala?”. Nie martw się mamusiu – odpowiada uspokajająco córka – to jest ostatnie życzenie w jego życiu!

W dzisiejszym fragmencie książki pana Jacka Pulikowskiego są przede wszystkim informacje co robić, aby się właściwie zrozumieć, a w efekcie przede wszystkim „dogadać”, a więc oddaję mu głos.

ks. Janusz Kluz

D. Łańcuch komunikacji

Proces komunikowania opisuje się mówiąc o tzw. łańcuchu komunikacji. Analizuje się, co zachodzi między rozmówcami. Wyszczególnia się więc nadawcę, który nosi w sobie intencję oraz dokonuje przekazu swej intencji dostępnymi środkami komunikacji. Dalej następuje odbiór sygnałów za pomocą zmysłów i interpretacja komunikatu przez odbiorcę. Jest to oczywiście tylko schemat i odbiorca powinien po chwili stać się nadawcą, a dotychczasowy nadawca - odbiorcą itd. Nie chodzi o to, by jedna osoba bez przerwy „nadawała”, a druga znad gazety odpowiadała: „tak kochanie”, by wreszcie usłyszeć: „Przestań już co chwilę mówić: «tak, kochanie», bo już od pół godziny nic nie mówię do ciebie”.

Najogólniej mówiąc chodzi o to, by nadawca był jak najbardziej „przezroczysty”, to znaczy jasno, bez zawilosci i ukrytych podtekstów czy dwuznaczności szczerze przedstawiał, o co mu chodzi. Z kolei odbiorca powinien być maksymalnie „empatyczny”,

czyli życzliwie wczuwający się w intencje nadawcy. Już w tym miejscu widać możliwe trudności. O ile mężczyźni zazwyczaj łatwiej nazwać po imieniu, o co mu chodzi, to kobiety z kolei są wiele bardziej empatyczne. Słowem, mężczyzna ma szansę być precyzyjnym nadawcą, a kobieta wdzięcznym i skutecznym odbiorcą. Na pierwszy rzut oka widać, że przekazanie intencji od mężczyzny do kobiety jest obiektywnie łatwiejsze (lepiej nadawca i lepszy odbiorca) niż w kierunku przeciwnym (trudność kobiety jako precyzyjnego nadawcy i trudność mężczyzny jako empatycznego odbiorcy). Widać w tym możliwe kolejne źródła trudności komunikacyjnych. Kobieta zwykle wie, o czym mówił mężczyzna. Mężczyzna często „nie ma zielonego pojęcia”, o czym mówiła kobieta, „nie pamięta”, a czasem nawet jest całkowicie pewien, że „o niczym takim nawet nie było mowy”.

Wracając do empatii, trzeba powiedzieć, że jest ona cechą wrodzoną (możliwą jednak do pewnego poszerzenia) i trudno mieć pretensje o jej



brak czy niższy poziom. Te pretensje są jednak na porządku dziennym i żony masowo oskarżają mężów o niedomyślność, a czasem nawet o brak dobrej woli. Ogromnie są tym zawiedzione i czasem z tego właśnie powodu uznają małżeństwo za pomyłkę. Mężowie z kolei denerwują się, gdy żony nie potrafią jasno i precyzyjnie nazwać, o co im chodzi. Twierdzą nierzadko, ale za to z pełnym przekonaniem, że żona sama nie wie, o co jej chodzi, czego chce... albo wręcz, że jest głupia, bo np. nie potrafi powiedzieć dlaczego płacze... Dobra komunikacja całkowicie likwiduje tego typu zupełnie niepotrzebne napięcia i oskarżenia.



INFORMACJA ZWROTNA

Jedną z najważniejszych rzeczy, które powinniśmy wiedzieć o komunikacji jest fakt, iż interpretacja odbiorcy nigdy dokładnie nie równa się intencji nadawcy. Nie znaczy to wcale, że stoimy przed beznadziejnym zadaniem. Musimy jednak pamiętać, że to, co ja zrozumiałem z wypowiedzi może być nawet bardzo odległe od tego, co zamierzał przekazać mi rozmówca. Ta świadomość powinna uchronić przed pochopną lub nawet nieżyczliwą interpretacją. Rozmówcy nie powinni dopuścić do nieporozumień. To zadanie spełnia właśnie informacja zwrotna. Chodzi o to, by własnymi słowami nazwać to, co zrozumiałem z wypowiedzi nadawcy. Wówczas on powinien ponownie, nowymi słowami opisać to, co zostało zrozumiane niezgodnie z jego intencją. Ponownie ja mówię, jak teraz rozumiem, o co mu chodzi. I znów on... Powinno to trwać tak długo, dopóki nie zgodzimy się, że oto nam właśnie chodziło i zostaliśmy (przynajmniej w przybliżeniu) dobrze zrozumiani i dobrze zrozumieliśmy. Może to wyglądać z pozoru trochę śmiesznie, lecz proszę mi wierzyć, że gdy mówimy o sprawach trudnych, intymnych czy nawet obolałych taka „zabawa” może być ogromnie pomocna we wzajemnym

zrozumieniu. Nawet przy bardzo prostych komunikatach zapewnienie sobie informacji zwrotnej może uchronić przed nieporozumieniami. Weźmy banalną sytuację: Żona prosi męża: „Kup chleb i coś do chleba”. Komunikat prosty i zrozumiały. A jednak, mimo

wszystko, naprawdę lepiej się upewnić, czy chodzi o kolację dla dwóch osób, czy przyjęcie dla 20 gości. Ponadto informacja zwrotna chroni przed złymi skutkami przejęzyczeń czy przesłyszeń. Ot na przykład ktoś o kimś powiedział z uznaniem: „To intelekt duży”, a rozmówca usłyszał: „To intelekt kurzy”. Albo: „Głuchy jesteś!”. „Sam jesteś głupi!”. Bez informacji zwrotnej mogą się na siebie śmiertelnie poobrażać, a po jej zastosowaniu



obaj się świetnie ubawią. Również dzięki uczciwie zastosowanej informacji zwrotnej unikniemy tak powszechnej nadinterpretacji, czy czepiania się słów i przynajmniej grubych nieporozumień. Nie zdarzy się wówczas, że zanim mąż dokończy zdanie już usłyszy: „Dobrze, dobrze, już możesz dalej nie mówić, już dobrze wiem, co chcesz powiedzieć (w domyśle: chcesz mi znowu dokuczyć)”. Jedynym powo-

dem takiej reakcji może być po prostu (nawet chwilowy) zły nastrój odbiorcy komunikatu albo żal do męża za to, co zrobił tydzień temu.

SŁUCHANIE

Bardzo ważnym elementem poprawnej komunikacji jest umiejętne, życzliwe słuchanie. Umiejętność dobrego słuchania można sobie wypracować, choć nie wszyscy mamy jednakowe ku temu talenty i predyspozycje. Każdy wyniósł inne zasady i zwyczaje z domu rodzinnego, każdy ma inny punkt startowy do dobrego słuchania. Słuchanie, oprócz dobrej woli i cierpliwości zależne jest od cechy wrodzonej - empatii. Empatia to umiejętność życzliwego, wrażliwego wczuwania się w sprawy drugiego człowieka. Z reguły kobiety są tu znacznie hojniej obdarowane przez naturę niż mężczyźni. Ma to oczywiście związek z przeznaczeniem ich do macierzyństwa i koniecznym wsłuchiwaniem się w potrzeby niemowlęcia (czyli, jak sama nazwa wskazuje - nie mówiącego jeszcze dziecka). Jednak każdy człowiek jest w stanie nauczyć się słuchać w sposób wystarczający dla dobrej komunikacji. Słuchanie nieprawdopodobnie ułatwia postawa życzliwości i miłości, czyli bezinteresownej troski o dobro drugiego człowieka. Jeżeli do tego dojdą dobre uczucia to słuchanie stanie się łatwe, ba, będzie przyjemnością. Ot, na przykład, w stanie prawdziwego zakochania można godzinami wsłuchiwać się w słowa ukochanej osoby bez względu na to, jaki temat porusza.

Zapewne największymi **przeszkodami** w słuchaniu są: **egoizm** (zaprzeczenie miłości), przy której to postawie „delikwenta” po prostu nie obchodzą sprawy drugiego człowieka, **niecierpliwość**, która sprzyja pochopnym interpretacjom bez uważnego wysłuchania do końca, oraz **nieżyczliwość**, która popycha do złośliwej i niekorzystnej dla mówiącego interpretacji jego słów. To ostatnie jest źródłem tak częstego „czepiania się”

słów czy „łapania za słowa”, a nawet przejęzyczenia i wyciągania z nich niekorzystnych dla mówiącego wniosków. Na przykład żona się przejęzyczyła, a mąż podjął to z satysfakcją: „Szkoda, że tego nie nagrałem! Nie wyprzesz się! Teraz z ciebie wyszło. Wreszcie naprawdę powiedziałas co myślisz!”. Taką postawą można prawdziwie zadreżyc rozmówcę. Niezycżliwość słuchacza niweczy wszelkie korzyści płynące z dobrego słuchania. Można wyróżnić kilka szczebli w słuchaniu.

Usłyszeć, że ktoś mówi

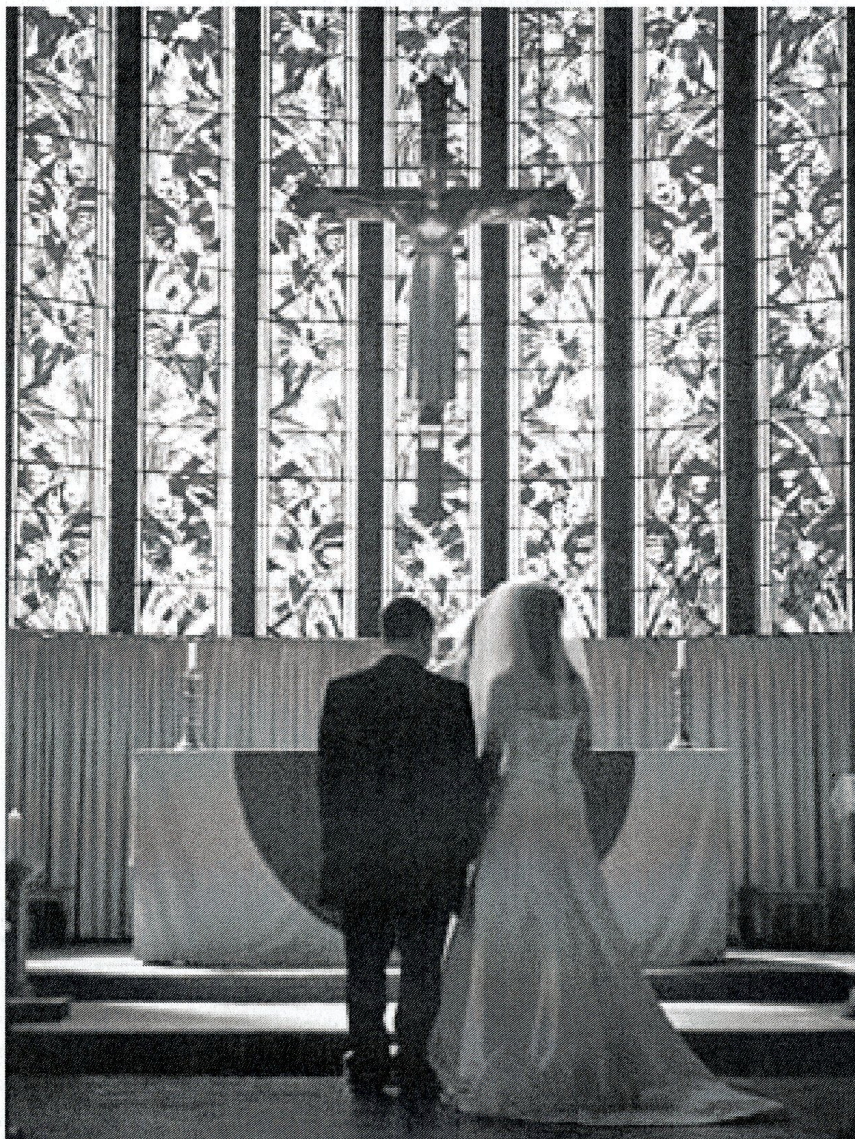
Tu, pozornie wydaje się, nie powinno być problemu. Jeżeli ktoś nie jest głuchy, to przecież słyszy, gdy do niego mówią. A jednak bywają problemy, gdy ktoś na przykład zabiera się do mówienia a inni bardziej wygadani i śmiali po prostu go zaguszają. Nieśmiała osoba po kilku takich nieudanych próbach „przebicia się” w hałaśliwym towarzystwie milknie i więcej się nie odzywa. Na Pożegnanie (o ironio) niejednokrotnie usłyszy: „Co ci się stało, w ogóle się dziś nie odzywałeś?”.

Usłyszeć i zrozumieć, co powiedział

Nieraz jesteśmy w sytuacji, gdy rozproszone myśli, albo zawilóść konstrukcji słownych nie pozwalają śledzić uważnie toku wypowiedzi mówiącego. „Tak pięknie i mądrze pan mówił, czy mógłby pan jeszcze powiedzieć, o czym to było?”. Dobrze oddaje to anegdota. Mąż poszedł do kościoła zostawiając żonę na dyżurze przy chorym dzie-

ku. Myśl o chorobie dziecka nie bardzo pozwalała mu się w kościele skupić. Po powrocie odbył się dialog:
- Co ksiądz mówił?
- Hm... No wiesz... kazanie.
- Jasne, ale o czym?
- No... o grzechu...
- Dobrze, ale co powiedział?
- Był przeciwny!

Zapamiętać, co zostało powiedziane



Warto zdawać sobie sprawę z tego, że nawet przy dużej wprawie i maksymalnym skupieniu zapamiętujemy zaledwie część usłyszanych treści. Mówi się zazwyczaj, choć trudno to obiektywnie zmierzyć, o kilkunastu procentach zapamiętanej treści. Łatwo sobie wyobrazić sytuację, że po wysłuchaniu tego samego wykładu mąż i żona, zapamiętawszy całkowicie odrębne fragmenty (zbiory rozłączne) nieźle pokłóć się, o czym była mowa. Jeśli dodamy do tego pewną tendencyj-

ność słuchania (każdy woli słyszeć to, co dla niego jest korzystne), to powstanie wyżej opisanych nieporozumień staje się wielce prawdopodobne. Zauważmy, że bez żadnej złej woli może dojść do - delikatnie mówiąc - radykalnej różnicy zdań.

Ważnym dla osób przemawiających często czy nawet zawodowo jest świadomość, że mimo najlepszych chęci wykładowcy i wzmoczonej (np. lękiem przed egzaminem) uwadze słuchaczy, i tak ci ostatni zapamiętują zaledwie skromną część wypowiedzianych treści. Wydaje się więc bardzo pożyteczne przykuwanie uwagi słuchaczy do tych elementów wykładu, które mówiącemu wydają się najważniejsze. Do tego celu można używać bardzo różnorodnych środków. Można ważną treść ilustrować obrazami, planszami, dowcipnymi rysunkami lub anegdotami czy podkreślać w inny wymyślny indywidualnie sposób. Pamiętam, jak mój profesor fizyki, gdy ponad 30 lat temu studiowałem na politechnice, mówiąc o prawach Kirchhoffa, powie-

dział: „Prawa Kirchhoffa są tak ważne, że wejdę na stół i powtórzę je jeszcze raz, byście na całe życie je zapamiętali”. Po czym spojrział na swe zabłocone buty (tego dnia padał deszcz) i poprawił się: „Dziś będzie krzesło, nie stół”. I rozłożywszy gazetę wgramolił się na krzesło i powtórzył prawa Kirchhoffa. Gdy nasz rocznik spotkał się w 25 lat po ukończeniu studiów, wszyscy pamiętali prawa Kirchhoffa, przy których „Wiciu” wlaził na stół, a właściwie na krzesło.

Usłyszeć (zrozumieć), co chciał powiedzieć mówiący

Warto przyjąć do własnej świadomości, że to, co usłyszeliśmy i zapamiętaliśmy tylko częściowo oddaje to, co chciał powiedzieć mówiący. Czyli mówiąc językiem komunikacji, chodzi o zrozumienie intencji nadawcy. I znowu warto uświadomić sobie, że możemy (nawet bez złej woli) źle zrozumieć intencje nadawcy, a już na pewno nie wiemy lepiej od niego, o co mu chodziło. Wszelkie zdania: „Ja już wiem dobrze, o co ci chodziło, już możesz nawet nie kończyć...” są po prostu nie na miejscu. Na miejscu jest natomiast pokorna niepewność - czy na pewno dobrze zrozumiałem to, co chciał powiedzieć nadawca.

Usłyszeć (zrozumieć), co siedzi głęboko w sercu mówiącego, czego boi się ujawniać, a czasem nawet nie zdaje sobie z tego sprawy

Takie sytuacje spotykam często w poradni, gdy poraniona wewnętrznie osoba nie dopuszcza do swej świadomości, co jest prawdziwym źródłem bólu. Wówczas jej opowiadanie „biega po opłotkach” i skrzętnie omija sedno sprawy. Zapytana wprost o to, co boli naprawdę, odskakuje jak oparzona szczerze zapewniając, że to zupełnie nie jej problem. Kiedyś pewna żona

opowiadała o winach męża, które zdawały się być na poziomie nie odstawionej do zlewu szklanki od herbaty. Wszystko ją w zachowaniach męża denerwowało. Prawdziwą, nie uświadamianą przyczyną tego stanu rzeczy był fakt, że mąż zmusił ją trzy razy do aborcji poczętych dzieci. W jej długim opowiadaniu o problemach małżeńskich nie było o tym ani słowa.

Wielkim, drogocennym darem (niewymagającym żadnych nakładów finansowych) może być czas ofiarowany rozmówcy. Nierzadko po życzliwym wysłuchaniu jakiejś zbolalej osoby słyszałem słowa: „Bardzo panu dziękuję, bardzo mi pan pomógł”. Chociaż ja praktycznie niczego nie powiedziałem. A jednak wiem, że uczciwie ofiarowując czas (bez ukradkowego spoglądania na zegarek) naprawdę pomogłem rozmówcy...

Niezapomnianą lekcję słuchania otrzymałem osobiście od naszego Papieża Jana Pawła II w Roku Świętym Odkupienia (1984). Byliśmy z żoną na audiencji bardzo, bardzo blisko. Zostaliśmy przez Niego przytuleni oburącz do Jego piersi. Nastrój przeczodowny, szczęście nas rozsadzało. Aż tu nagle, zaledwie kilka metrów od nas, jakiś mężczyzna wyciągając przed nos Papieża małe, legitymacyjne zdjęcie dziecka, zaczął opowiadać szczegóły choroby dziecka. Padały łacińskie nazwy jednostek chorobowych i leków. Mężczyzna mówił i mówił.

Trwało to dłuższą chwilę. Wszyscy wokół okazywali zniecierpliwienie, tylko ON JEDEN słuchał z największą uwagą i spokojem. Gdy ów mężczyzna skończył mówić, papież odczekał jeszcze chwilę, jakby chciał powiedzieć: „Mam czas dla ciebie”. Po czym powolnym ruchem pobłogosławił mężczyznę znacząc krzyż na jego czoło, potem podobnie chłopca na zdjęciu. Jeszcze chwilę odczekał, spojrzał i nie wypowiedziawszy ani jednego słowa, spokojnie przeszedł do innych oczekujących spotkania z Nim. Jestem pewien, że mężczyzna tamten będzie do końca życia pamiętał dar, jaki obojście otrzymał od Jana Pawła II. W tym miejscu przychodzi mi na myśl zdanie Prymasa Kardynała Stefana Wyszyńskiego: „Ludzie mówią, że czas to pieniądz, a ja mówię: czas to miłość”.

AKTYWNE SŁUCHANIE

Jest jeszcze jeden element dobrego słuchania, o którym warto napisać. O niektórych ludziach się mówi, że są dobrymi słuchaczami, przed którymi wszyscy się otwierają. O innych, że nie umieją słuchać i nikt nie ma ochoty się im zwierzać. W czym tkwi tajemnica? Mówi się o tzw. „aktywnym słuchaniu”*. Chodzi o słuchanie uważne, z zainteresowaniem, z pełną koncentracją na mówiącym. Ma to być słuchanie, które zachęca mówiącego do

kontynuacji mówienia, myślenia, analizowania i nazywania problemu. Słuchający może mówiącego naprowadzać na nowe aspekty i sposoby rozumienia sprawy, lecz nie myśleć za niego, nie podawać gotowych rozwiązań. Rozmówca ma jedynie pomóc znaleźć rozwiązanie.

Zainteresowany, co prawda wspierany, ma jednak sam dochodzić do koncepcji rozwiązania swego problemu. Ma niejako sam znaleźć rozwiązanie, „poradzić sobie”. W chwili, gdy mówiący robi przerwę czekając na zdanie słuchającego powinien on, zamiast podawania



gotowego rozwiązania, formułować wypowiedź zachęcającą do samodzielnego, pogłębionego myślenia o problemie i dalszego mówienia o nim, nazywania, precyzowania. Słuchający może swoimi słowami nazwać, co zrozumiał z dotychczasowego opisu, lub określić stan uczuć, jaki jego zdaniem ma rozmówca. Np. „Rozumiem, że jest pani zaniepokojona zbyt częstymi wyjazdami męża lub/i jest pani na niego po prostu wściekła”. Osoba, która jest aktywnie słuchana czuje się rozumiana, zaakceptowana, szanowana, ważna. Nie czuje się głupia i bezradna, przeciwnie jest zdolna do poszukiwania rozwiązania swego problemu. Jest szansa, że mądry rozmówca potrafi, skłaniając do przemyśleń, pomóc dojść do samodzielnego rozwiązania problemu. To sytuacja najkorzystniejsza. Bowiern narzucone z zewnątrz, rozwiązanie jest dużo mniej skuteczne. Po pierwsze trudno mu tak do końca zaufać i tym samym konsekwentnie i z determinacją wprowadzić w życie. Po drugie, gdy nie zadziała, stwarza możliwość zrzucenia winy na złego doradcę i tym samym usprawiedliwienia siebie i zwolnienie

z dalszych prób naprawy sytuacji.

Może warto przytoczyć przykłady zdań raczej zniechęcających do dalszego mówienia:

- musi pani/pan zrobić to i to - natychmiastowa rada sugerująca, że słuchający jest mądrzejszy i wszystko wie lepiej,
- problem jest typowy, powinna pani być bardziej tolerancyjna, pani po prostu jest przewrażliwiona - ocena, rada, interpretacja sugeruje, że słuchający jest nieomylnym sędzią i trzeba go słuchać (a nie samemu myśleć i próbować rozwiązywać problem),
- niech się pani/pan zbyt nie martwi, to na pewno mężowi/żonie minie - takie pocieszenie co prawda poprawia chwilowe samopoczucie, lecz nie inspiruje ani do dalszej rozmowy, ani do poszukiwania rozwiązania,
- może pani/pan dokładniej opisać postępowanie męża/żony - dociekliwe pytanie sugerujące, że słuchający sam chce znaleźć rozwiązanie, a nie wspomóc w znalezieniu (różnica subtelna, lecz istotna).

W ramach aktywnego słuchania zdanie wypowiedziane przez „doradcę” mogłoby wyglądać np. tak: „Wy-

gląda na to, że z jednej strony boli panią ta sytuacja, a z drugiej nie ma pani pomysłu na zatrzymanie męża w domu”.

Zdanie tego typu zachęca do myślenia, czy rzeczywiście tak jest, kontynuowania rozmowy i zaangażowania w poszukiwanie sposobu rozwiązania problemu. Tym samym pojawia się szansa na rzeczywiste zaangażowanie niebezpieczeństwa.

Mówiliśmy o aktywnym słuchaniu w sytuacji poradnictwa, jednak taki rodzaj słuchania między małżonkami przynosi dodatkowe korzyści poza wspólnym poszukiwaniem rozwiązania problemu. Powiedzieliśmy, że osoba aktywnie słuchana czuje się rozumiana, zaakceptowana, szanowana, ważna, doceniana i mądra. Przecież to ma zupełnie fundamentalne znaczenie dla jedności - komunii małżeńskiej. Tak, aktywne słuchanie w małżeństwie czyni dosłownie cuda w dziedzinie budowy komunii małżeńskiej.

* Por. E. Wójcik, *Z myślą o małżeństwie*, Rubikon, Kraków 2006.



Ogłoszenia Duszpasterskie

11.07.2010 r.

1. Dziś nabożeństwo różańcowe o godzinie 17.30. Zapraszamy do modlitwy.

2. Dziś kwestuje Stowarzyszenie Opieki nad Starymi Cmentarzami, które gromadzi fundusze na remont zażytkowych nagrobków ważnych osobistości żyjących niegdyś w Sanoku. Obecnie trwa remont grobu Mateusza Beksińskiego, protoplasty rodu Beksińskich (+ 1886 r.). Bóg zapłać za wszelkie ofiary.

3. Stowarzyszenie Pomocy Rodzinie im. Św. Zygmunta Gorzadowskiego organizuje pielgrzymkę do Zakopanego w dniu 17 lipca, w sobotę. W programie zwiedzanie i modlitwa w Ludźmierzu w Ogrodzie Różańcowym, udział w nabożeństwie fatimskim na Krzeptówkach oraz dla chętnych piesza wędrówka z Kuźnic na Kalatówki drogą Brata Alberta. Opłata 65 złotych. Więcej szczegółów w gazetce parafialnej oraz w Biurze Stowarzyszenia na plebanii.

4. W przyszłą niedzielę o godzinie 12.30 w naszym kościele zostanie odprawiona uroczysta Msza święta, pod przewodnictwem ks. Bpa Adama Szala z okazji Święta Policji. Zapraszamy do udziału wszystkich zainteresowanych.

5. Zachęcamy do czytania prasy katolickiej.

6. Wszystkim parafianom i gościom życzymy wielu łask Bożych w nowym tygodniu.



Intencje w tygodniu

12-18.07.2010 r.

Poniedziałek, 12.07

6.30 + Wiesław (greg.)

7.00 o szczęśliwą śmierć dla Cecylii

7.30 dziękczynna z okazji 30 rocznicy ślubu Anny i Mariana z prośbą o błogosławieństwo Boże dla całej rodziny

18.00 + Genowefa (greg.)

Wtorek, 13.07

6.30 + Wiesław (greg.)

7.00 + Paulina i Wojciech

7.30 + Marian Mazur 4 r. śm.

18.00 + Genowefa (greg.)

Środa, 14.07

6.30 + Wiesław (greg.)

7.00 + Apolonia i Kazimierz

7.30 dziękczynna za wysłuchane prośby i uzdrowienie wnuczki oraz zdanie matury o dostanie się na studia

18.00 + Genowefa (greg.)

Czwartek, 15.07

6.30 + Wiesław (greg.)

7.00 o zdrowie, błogosławieństwo Boże i opiekę Matki Bożej dla rodziny Radwańskich

7.30 + Janina i Jan Lachiewicz

18.00 + Genowefa (greg.)

Piątek, 16.07

6.30 + Wiesław (greg.)

7.00 + Anna i Jadwiga

7.30 + Przemysław i Marek Uruski

18.00 + Genowefa (greg.)

Sobota, 17.07

6.30 + Wiesław (greg.)

7.00 + Władysława (f)

7.30 + Augustyna (f) i Józef

18.00 + Genowefa (greg.)

Niedziela, 18.07

6.30 + Wiesław (greg.)

8.00 + Adam 3 r. śm.; + Marta i ++ Rodzice

9.30 + Genowefa (greg.)

11.00 + Aniela, Romana (f), Władysław

12.30 Święto Policji

18.00 w intencji grupy św. O. Pio

20.00 + Zofia, Roman, Antoni, Franciszek

Redaguje zespół: ks. Andrzej Skiba, ks. Tomasz Grzywna.

Redaktor techniczny: Stanisław Rocha.

Adres redakcji: ul. Grzegorza 5, 38-500 Sanok;

www.fara.sanok.pl oraz www.esanok.pl/ kamery_sanok

email gpp2@op.pl

Zródła zdjęć: zdjęcia własne i internet.

Wydawca: Parafia Przemienienia Pańskiego w Sanoku Tel: 0 13 463 19 98.

Druk: www.drukpiast.com

Góra
Przemienienia

Tygodnik parafii Przemienienia Pańskiego w Sanoku